

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 14. (42).

Rok II.

5. IV. 1931.

Cena 30 gr.



Niespodzianka Wielkanocna

Rus. A. Wasilewski

Życzenia świąteczne



Gdy dziś starym obyczajem
krążyć będzie talerz jaj,
Czegoż życzyć sobie wzajem,
Aby zakwitł polski kraj?

Zakasajmy w pracy ręce
Jednakowo ja i ty
I nie gryźmy się już więcej,
Jak nad kością głodne psy.

Zmaźmy nasze stare grzechy
I warcholstwa butny gest.
Bardzo twarde są orzechy,
Ale dziadek twardszy jest.

Rzućmy raz insynuacje
Serc nie syćmy cudzem złem.
Każdy z nas ma swoją rację
Czyja lepsza — mniejsza z tem.

Widzisz to na każdym kroku
Jak ludziska ślepi są:
Żdźbłem jest dyszel w własnym oku,
Dyszel w cudzem oku żdźbło.

Póćóż krzyczeć: głos opinii!
Czem jest ona, dobrze wiesz.
Gdyby mowę dano świni,
Toby świństwo rzekła też.

To życzenia są na Święta,
Tego dobro kraju chce.
Kto tych życzeń nie spamięta,
Jajkiem niech udławi się.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

KAPITALNY POMYSŁ

Długie i burzliwe konferencje odbywały się już na dwa tygodnie przed świętami u państwa Kułaków. Przemawiała normalnie p. Kułakowa, a p. Maciej Grzegorz Kułak ciępnął.

— Bo ty na żaden dobry pomysł nie potrafisz wpaść. W twojej głowie jest tylko woda, pozatem nic. Jesteś przeto na kształt i podobieństwo balji; jak mówi Pismo święte. Każdy twój pomysł jest rekordem głupoty.

P. Maciej Grzegorz spozryzał tylko na obrączkę, zdobiącą jego palec, westchnął bardzo ciężko (tak wzdycha Wezuwusz przy trzęsieniu ziemi) i szepnął blademi ustami:

— Tak jest.

— Ale teraz nie sądź, że się wykręcisz, ty puzonie nonsensów! Musisz coś zaradzić. Nie mamy majątku, aby go nam darmozjady przejadły. Nie poto zarabiamy, aby żywić nałogowych głodomorów. Wszystko to czeka tylko świąt, a potem wyrusza z gębą na kwestę. Żre to, pije, pali cudze papierosy, a potem obgaduje. Nic. Tego roku nie przyjmujemy żadnych gości. Koniec. Niema nas w domu. Nie uznajemy ani krewnych, ani obcych głodomorów. Chwała Bogu, córki nasze jeszcze nie dorosły. Nie musimy martwić się o zięciów.

— Tak jest.

— Musisz coś wymyślić. Dość mam tego wszystkiego. Teraz zamykam cię na klucz w pokoju i nie puszcze, dopóki nie wpadniesz na jakiś dobry pomysł.

P. Maciej Grzegorz Kułak myślał. Spać po nocach nie mógł, apetyt stracił i myślał tak intensywnie, że mu aż żyły na czole nabrzmiewały apoplektycznie. Wreszcie krzyknął:

— Heureka!

Zamknął się w pokoju i coś tam dłubał, coś malował. Wreszcie wyszedł promieniejący, otworzył z trzaskiem drzwi wejściowe, wylazł na krzesło i przybijał tablicę.

— Adelajdo — rzekł — twój mąż jest filozofem i wynalazcą. Twój mąż wpadł na dobry pomysł.

— Pewnie znowu jakiś idjotyzm — ze znanym sceptycyzmem przyjęła tę wiadomość p. Adelajda. Kiedy jednak spojrziała na drzwi, uśmiech zadowolenia upadł na tę jej odsłoniętą parciele ciała, którą normalnie zwykło się nazywać twarzą, co w danym wypadku byłoby pospolitem bluźnierstwem.

Na drzwiach wielkimi literami krzyczała tablica:

UWAGA! SZKARLATYNA!

Zarówno p. Maciej Grzegorz, jak i p. Adelajda zatopili się w pełnej zadowolenia kontemplacji. Czuli, że nikt nie nadużyje ich gościnności i nie przerwie błędnego spokoju.

Jakież tedy zdumienie ogarnęło ich, kiedy zaraz z rana w Wielką Niedzielę odezwał się alarmujący dzwonek u drzwi.

— Szalenciec, albo samobójca — wyrzekły blade usta Macieja Grzegorza, który spieszył otworzyć drzwi.

Wtoczyła się p. Maciejowa Żelzina. Nie pomogły dyskretne, a potem już otwarte wskazywania na tablicę.

— Wiem, wiem, moi drodzy. Takie nieszczęście na święta. Co za ból i zmartwienie! Zaproście mnie do wnętrza, ja się tam nie boję zarazy.

— Prędzej zaraza złęknie się takiego babsztyla — pomyślał p. Maciej Grzegorz.

Wizyta trwała godzinę. P. Żelzina jadła jak krokodyl, piła jak pusta cysterna. Wreszcie wstała, aby się żegnać.

— Takie nieszczęście moi kochani, w same święta! To tak jak u mnie. Starszy syn Feliks ma tyfus, młodszy Zygmunt czarną ospę, Andzia czerwone, a Fipcia również szkarlatynę. Ja się tam zarażenia nie boję!

Pokraka.

Wszystkim naszym Przyjaciółom, Prenumeratorom i Czytelnikom

życzymy **Wesołych, Radosnych, Szczęśliwych Świąt!**

Redakcja „Wróbbi na Dachy”.

Wielkanocna korespondencja
redaktora z współpracownikiem

Redaktor

...Żeby był z Pana jaki mistrz,
Wziął chętnie bym ten wierszyk.
Właśnie nadesłał Feliks Gwiżdż,
Więc Pan nie jesteś pierwszy.

Współpracownik

Może nowelkę z racji tej
Zaproponuję śmieie?

Redaktor

Słowiczku mój a leć a piej!
Już mamy trzy nowe.

Współpracownik

Ze dobry skecz to dobra rzecz,
nigdzie mi nie zaprzeczają...

Redaktor

Odwrotną pocztą zwracam skecz:
Już mamy osiem skeczów.

Współpracownik

Cierpliwość cnotą jest. Więc Pan
Może mi przyjmie przekład?

Redaktor

Już Porebowicz przesłał nam
Śmieszne ustępy z „Piekla“.

Współpracownik

A czy nie zechciałby Pan mieć
Ekspromptu? Jestem w wenie!

Redaktor

Słowiczku mój a piej a leć —
Ja Pana bardzo cenię.

Współpracownik

A więc testament Panu śle,
Dowcipny, więc się przyda.
Już mogę umrzeć?

Redaktor

S'il vous plait —

Ukłony dla Norwida.

k. i. gałczyński

Kobięcy bataljon

W dniu 1 kwietnia utworzony został kobiecy bataljon
wojskowy, według projektu poetki Moraczewskiej.

Rys. Chartle, Kraków



Alarm w koszarach korpusu kobiecego

Szereg stronnictw zakupiło rozmaite filmy, celem wyświetlania ich już przy najbliższej kampanji wyborczej, i tak:

PPS-frakcja kupiła „Uwiedzioną“.

Endecja — „Moralność pani Dulskiej“.

PPS-CKW — „Niebezpieczny romans“.

Stronnictwo ludowe — „Droga do raj“

BBWR — „Wierna rzeka“.

Podobno Marszałek Piłsudski, wysiadłszy w Warszawie z wagonu, zwrócił się do jednego z dygnitarzy z powiedzeniem:

— Zimno tu u was.

Poczem dodał na pocieszenie:

— ...niedługo jednak będzie wam ciepło.

Na Wielkanoc biskup umywa nogi starcom — Marszałek zmywa głowy...

Ciemne jutro

Wobec powrotu do Polski wypoczętego Marsz. Piłsudskiego, dla opozycji nastąpi — ciemne jutro.

Na ulicach Poznania odbywa się demonstracja antyrządowa. Wznoszą się okrzyki na cześć działaczy opozycyjnych, które z kolei przechodzą w okrzyki antyrządowe. Demonstranci śpiewają, wygrażają laskami, stają się coraz bardziej zapalczywi. Idą ulicami. Nic.

Padają coraz bardziej soczyste powiedzenia. Demonstranci denerwują się coraz bardziej. Aż wreszcie jeden z młodych manifestantów i kandydatów na męczennika, woła z oburzeniem:

— Jakto? Nawet nie ma policji, żeby nas rozpędzić!

Wielkanocne Prima-Aprillis

Marszałek Piłsudski zaprasza do Belwederu przywódców opozycji na święcne i dzieli się z nimi jajkiem i władzą.

Instytut badania koniunktur gospodarczych dzieli się z publicznością dobrmi wiadomościami.

Przedsiębiorcy dzielą się zyskiem z pracownikiem.

Komu Pan Bóg dał mundur, temu dał i rozum.

Nie odrazu Kraków zbudowano — postępowaniem stolicy.

— Jak się nazywa obecny tydzień?

— Wielki.

— Dlaczego?

— Bo Marszałek wrócił z Madery.



„Moulin Róg“

Postowie: Róg, Dębski, Dąbski, Witos

Zakupy świąteczne

— Dlaczego sardynki są takie drogie?
— Niech pani pomyśli, ile trudu wymaga wyciągnięcie takiej małej sardynki z morza!

— Obecnie i ja przyczyniłem się wydatnie do rozwiązania wielkomięjskiego problemu komunikacji.

— W jaki sposób?
— Całkiem prosto, sprzedałem swój samochód.

— Wiesz, namyślałem się, co lepiej zrobić, czy urządzić święcone, czy wyjechać?...

— Najlepiej wyjechać do takich, którzy urządzają święcone, to nawet na drugi dzień odeślą cię na swój koszt.

Ciężko zarobione honorarium

— Panie mecenasie, proszę mi powiedzieć, jaka kara grozi memu synowi?

— Hm, oszustwo pociąga za sobą karę najmniej 5 lat.

— Panie mecenasie, błagam pana, dostanie pan dwa tysiące złotych, jeżeli mój syn dostanie rok.

— Panie mecenasie, dziękuję stokrotnie, oto dwa tysiące złotych.

— Ach, panie drogi, żeby pan wiedział, jak się namęczyłem zanim syn pański dostał jeden rok. Chcieli go koniecznie uwolnić.

W pewnym towarzystwie rozmawiano o Władysławie Mickiewiczu. Rozmowie przysłuchuje się mały Kazio i pyta:

— Mamusiu, czy to syn tego pomnika?

U pośrednika małżeństw

— W życiu polecanej mi przez pana kandydatki jest podobno jakiś czarny punkt?

— Niestety, panie, jest to ąwukropek.

— Jak to mam rozumieć?

— Dwojaczki.

— Moja Kundziu, jak mogłaś mi kupić 44 numer koszuli, skoro ja noszę numer 34?

— Przedewszystkiem czy duże, czy małe, to jedna cena — a po drugie, jak ty sobie to wyobrażasz, że ja przyznam się do tego w sklepie, jakiego mam chuderlaka męża?!

Gość (do kelnera): — Patrz pan, w tym barszczu jest spinka....

Kelner: — Doskonale! To się dopiero gospodarz ucieszy, bo szukaliśmy ją od rana i nie mogliśmy jej znaleźć.

— Jasiu, wiesz o tem, że babcia jest chora, idź do niej i rozerwij ją trochę.

Jasio słucha mamy, idzie do babci, ale już po kilku minutach wraca.

— Cóż tak prędko? — pyta zdziwiona mama.

— A, bo babcia mnie wyrzuciła.

— A dlaczego?

— Nie wiem, ja się tylko babci spytałem, czy babcia chce, żeby na jej pogrzebie muzyka grała.

— Czy wino konieczne jest do święconego?

— Niekoniecznie, o ile ktoś ma zdrowy żołądek, wystarczy wódka.

Urzędnik do pryncypała:

— Panie dyrektorze, już piąty miesiąc pracuję próbnie, a jeszcze nie otrzymałem pensji. Powiedział pan, że jeśli będzie pan ze mnie zadowolony, to po miesiącu dostanę gażę.

— A właśnie, że nie jestem z pana zadowolony.

— Dlaczego?

— Bo czyż można być zadowolonym z urzędnika, który ciągle myśli tylko o gaży?

Podczas pogrzebu pewnej damy posługaczce pogrzebowi, niosący trumnę, potknęli się na stopniu, przyczem trumna się otwarła i dama, która — jak się okazało — była tylko w letargu wstała ze śmiertelnego łoża zdrowa i żywa ku największemu przerażeniu wdowca i wszystkich zebranych. W trzy lata później umiera dama po raz drugi już naprawdę. Gdy tragarze, niosąc trumnę, przechodzili przez to samo miejsce, wdowiec, roniąc łzy rzęsiste, zawołał:

— Uwaga, stopień!!!



— „Do ciężkiej madery — spokój!!

Pierwszy dzień po powrocie

Nazajutrz po powrocie do Warszawy, Marszałek Piłsudski udał się na inspekcję. Na poczcie zobaczył magazyny, przepełnione workami z listami.

— Co to jest? — zapytał ostro swego adjutanta.

— To worki z dziesięcioma milionami listów.

— Dziesięć milionów. Cóż to za popularny adresat? Jak mu na imię?

— Ministerstwo skarbu — to rekursy podatników.

Potem Marszałek miał wielkie nieprzyjemności. Nikt w czasie jego nieobecności nie wypełnił zań karty meldunkowej.

Marszałek przeto polecił wypełnić kartę jednemu ze swych adjutantów. Karta ta wyglądała następująco:

Nazwisko: zapisane złotemi zgłoskami w historii polskiej.

Stanowisko: zawsze kierujące.

Stosunek do służby wojskowej: bardzo wymagający.

Po południu udał się Marszałek na przejażdżkę po mieście. Wszędzie widzi napisy „Tani tydzień“, „Zniżka cen“. — Zwraca się więc ciekawie do adjutanta:

— Ciekawym, ile teraz mogłoby kosztować takie naprzykład stronnictwo chłopskie?

Piątą symfonię nie każdy usłyszy — pierwszą brygadę każdy.

Słuszne zaniepokojenie

Dzienniki donoszą, że w czasie podróży morskiej z Madery do Gdyni, Marszałek Piłsudski „uśmierzał“ bałwany. Wiadomość ta wywołała dużą radość w kraju i wielkie zaniepokojenie w kołach opozycyjnych.

W teatrze Miejskim w Krakowie na premierze „Mayerlingu“ (Tragedja domu Habsburgów) podobno kilku ojców miasta zjawiło się z orderami z czasów Marji Teresy.

Zmiany w rządzie. Na posiedzeniach rady gabinetowej minister Zaleski nie będzie siedział naprzeciw ministra Czerwińskiego, lecz naprzeciw ministra Prystora.

Zmiany kursu wobec opozycji. Posłom opozycyjnym wolno już interwenjować w urzędach państwowych z wyjątkiem: 1) spraw osobistych, 2) spraw innych osób i instytucyj.

1 poseł z Bebe — minister.

2 posłów z Bebe — minister i wiceminister.

3 posłów z Bebe — trzy kierunki polityczne.

1 policjant — Funchal.

2 policjantów — Cherbourg.

3 policjantów — Gdynia.

x policjantów — Warszawa.

1 człowiek — publiczność w teatrze.

2 ludzi — demonstracja opozycyjna.

Testament Trockiego

Ogólnie znaną jest tajemnica, że Rykowi, przywódca opozycji prawicowej, który wraz ze Stalinem występował przeciwko Trockiemu, lubi sobie pociągnąć z kieliszka. W czasie najzagorzalszych walk puszczone pogłoski, że Trocki umarł i pozostawił testament. Jedyną rzeczą, którą rozporządził, był jego mózg. W testamencie polecił umieścić go w spirytusie, zapakować i odesłać do centralnego komitetu w Moskwie. Do przesyłki dołączony był list nast. treści:

„Mózg przeznaczam dla towarzysza Stalina, spirytus może sobie wypić towarzysz Ryków“.

Marszałek Piłsudski odczuwał dotkliwie zimno w drodze do Polski.

— Zimno jest — odezwał się Marszałek ponuro do bosmana.

— No, trudno, panie Marszałku, jeżeli się ma tylko „wichrem“ podszyty płaszcz.

Z okazji ślubu generała dywizji, korpus oficerski 405 pułku wysłał następujący telegram:

„Panu generałowi „Szczęść Boże!“ 405 pułk, Pomorze“.

A jak odebrała telegrafistka?

„Panu generałowi „Szczęść Boże!“ 405 pułk pomoże“.



— Wielka Noc... przynajmniej raz porządnie się wyśpię!

Rozkazy wojskowe

Kapral Ciubaryk ukarany został 7-dniowym aresztem koszarowym, ponieważ naśladował głos pana kapitana i ryczał jak wół.

Szeregowiec Głodny ukarany zostaje 5-dniowym aresztem koszarowym, ponieważ schował w łóżku kielbasę i chciał ją zjeść podczas spania.

Zabrania się surowo szeregowym sprzedawania swych racyj chlebowych przed spożyciem.

— Cóż to, podsądny już po raz dziewiąty w tym roku staje w sądzie o kradzież.

— Bogu dzięki, panie Trybunale, miałem ten rok wyjątkowo pomyślny.

List pożegnalny samobójczynie

„Najdroższy Dzióbeczkule! Gdy będziesz czytał te słowa, już mnie nie będzie między żyjącymi na tej ziemi. Twoje ustawiczne zdrady i niewierności włożyły mi broń do ręki! Położę więc kres swemu nieszczęsnemu życiu! Żyj szczęśliwie i zdrowo! Twoja do grobowej deski
Lilusia“.

P. S. Zostawiłam u ciebie pomadkę do ust i puderniczkę, bądź tak dobry i oddaj mi je, bo mi są potrzebne. Twoja nieszczęśliwa I.“

— Niesłuchanie, jak ci ludzie biegną.

— To jeszcze nic, ja panie biegałem swego czasu jeszcze prędzej.

— No i coś złapali pana?

Wiedziała do czego służy igła

Dziadzio: — Wy, dzisiejsze panny, nie znacie się nic na robotach domowych. Założę się, że ty, Zosiu, nie masz nawet pojęcia, do czego służy igła.

— To się dziadzio grubo myli, bo właśnie, że wiem. Igła służy do nagrywania płyt gramofonowych.

— Słyszała pani, że nasza sąsiadka dostała 20.000 zł. za męża, który zginął w katastrofie kolejowej?

— Ha, trudno! Nie każda ma takie szczęście!..

— Czego jest najwięcej w krajach o wilgotnym klimacie?

— Parasoli.

Bardzo mile obchodzone jest święcone w kole Ligi rządzącej. Wszyscy leżą placikiem przed Marszałkiem. Dużo bab. Płk. Wieniawa pije czystą ...herbatę. Konserwatyści żubrówkę. Trzynasty fotel zostawiono w myśl starych tradycji dla niespodziewanych gości z opozycji. Jest to fotel elektryczny. Nastrój miły — mężowie stanu, panie bez stanu i staników, wszystkie stany, wszystko nad stan. Wiwat „Król kochanek“, wiwat naród pod bronią. Zimny bufet i gorące kobiety. Dobre serca — dla swoich drogie potrawy — dla wrogów tania kuchnia. Stoły uginają się pod zastawą. Plecy uginają się pod brzemieniem władzy. Nastrój coraz miłszy. Mimo, że się dużo pije, władze umysłowe i bezpieczeństwa nie odmawiają posłuszeństwa. Gra w karty jest miłą rozrywką. Ma się przecież wszystkie atuty w rękach. Asów jest osiem — cztery asy grają — cztery „w talji. Wielkanoc — wielcy ludzie — wielkie cele, uświęcone przez wielkie środki.

Specyficzny ma nastrój święcone w kole Ligi „Zawiedzionej nadziei“. Pije się piolunówkę i polyka się łyż. Po kątach rozstawia się familiję rządzącą. Ktoś mówi o ośmiu milionach. Ktoś inny westchnął „Gdybyśmy je mieli, te osiem milionów“. Puste portfele ze skóry krokodylowej i także łyż. Niema nic na o-tarcie (też). Przyszłość ponura. Od zachodu Grażyński — od wschodu Hołówko. — Bez władzy, bez Sejmu, bez flo-ty — to szkielety partyj.

W zgodzie z obecną aurą

Rus. A. Wasilewski



Wielkanoc u p. Fijołka

Rys. Keller, Warszawa



— Teraz się przypatrz Róziu i sama powiedz, czy nie jestem jak prawdziwy polski Święconek?

Gość z szerokim gestem

— Garson! Upuściłem 50 groszy, jeżeli je znajdziesz, to mi je oddasz, jeżeli nie, to zatrzymaj je sobie.

■

Gość u pośrednika małżeństw.

— Jakżeż, czy dobrze idzie pański interes?

— Znakomicie, każdego wieczora wszystkich wysprzedane.

■

— Haniu! Komedja jest prześlizczna!

— Możliwa?

— Taaak. Możesz śmiało wziąć na nią ze sobą swoją mamę.

■

Moryc wraca ze złem świadectwem do domu. Ojciec jest wściekły, pali synowi kazanie, nie szczędząc przytem swęj ręki. Moryc buntuje się przeciw temu wymiarowi kary, wreszcie rzecze:

— A jak tatuś zeszłego roku zrobił benkele, czy ja powiedziałem tate chociaż jedno złe słowo?

Z rozmówek wiosennych

— Do tej pory nie wiem, czy mnie naprawdę kochasz?

— Ależ, najdroższa, to nie jest żadne pytanie.

— A to nie jest odpowiedź.

■

Podczas premjery, publiczność głośno demonstruje przeciwko sztuce, która zrobiła generalną klapę. Zewsząd rozlegają się krzyki, gwizdy, jeden tylko jegomość bije oklaski, jak szalony.

— Czy panu tak się podobała ta sztuka?

— Wcale nie! — I jegomość klaszcze dalej.

— A dlaczego pan tak bije brawo?

— Bo ja nie umiem gwizdać. Zatem oklaskuję ludzi, którzy gwizdzą.

■

— Czy to prawda, że żenisz się z kobietą, która ma niemożliwą sumę pieniędzy?

— Boże uchowaj! Ja żenię się z olbrzymią masą pieniędzy, przy której jest niemożliwa kobieta.



Kostjum śmigusowy

Co dużo gadać, pleść, szcziotać?!
Święta Wielkanocne to: ob! stół!
gdy zmierzchem udławi się ielka Sobota,
jedynym przykazaniem — ś jadł i truł.

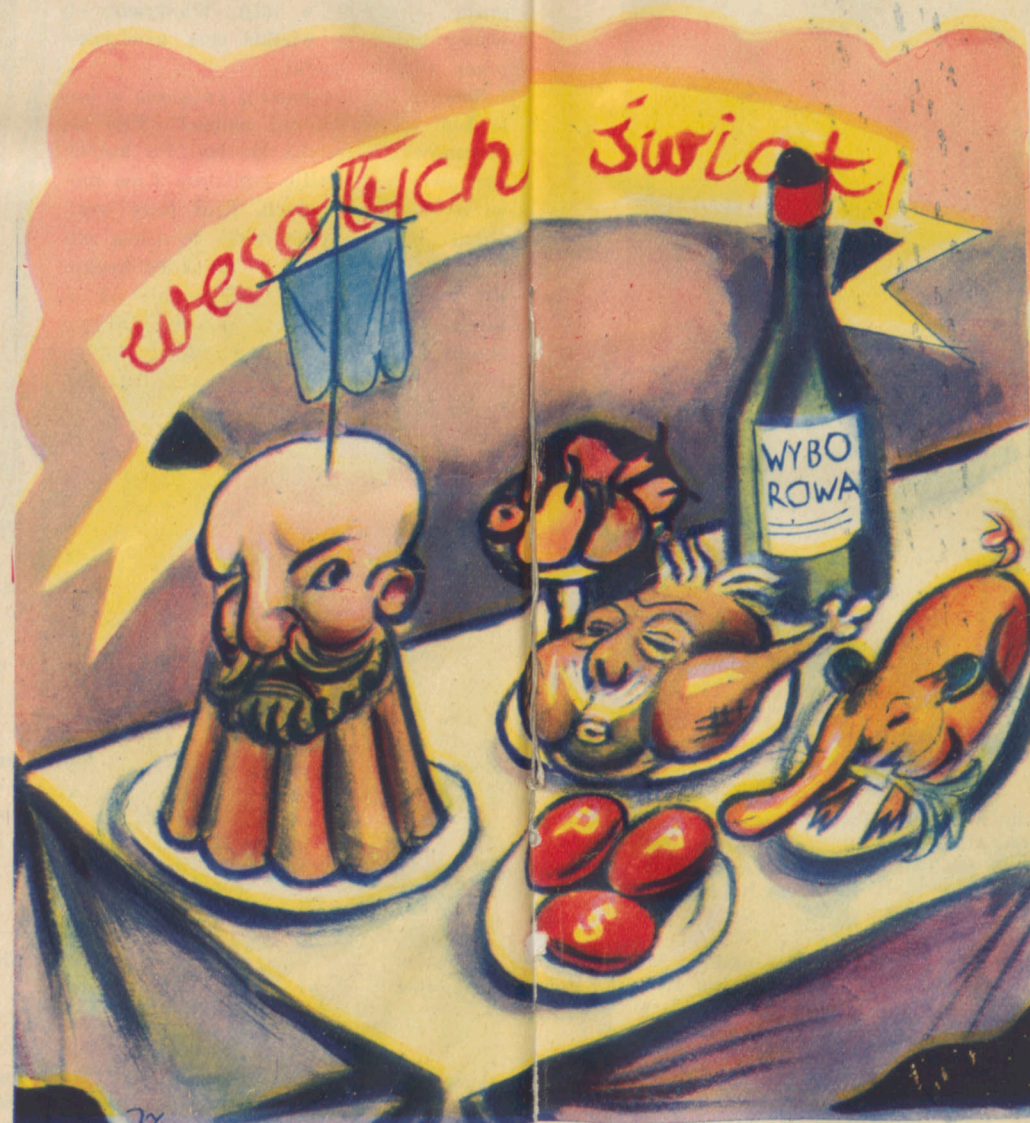
Żuchwy pracowicieńdłą smaczną szynę,
golisz mocny gorzł flach, z brzuchatych flach,
zakrapiasz rzęsiścię awiesistem winem,
jesteś jak Ras Tań Dalaj Lama, szach.

Od rana już karuzel i cyrkmasz w łepiecie,
jesz za dwóch żartoków, a jiesz za trzech,
mdli cię w żołądku i w doł gniecie cię...
raz w roku Święta, użyj soe... Niech...

Włóczą się nudziań znajomi, dzierlatki,
Luna Park zgiełku prowadza się w dom,
jesteś Don Juan, Fry Peel i Papkin...
Skutek? Aspiryna, cynus i brom... JAN SINALCO.

(po)Święcone tradycyjne secjały w Sejmie

Rus. J. Zaruba



Śmigus...

Od czegoż spryt niewieści?

Jagusia dostała od narzeczonego z woj-
ska list. Nie umiejąc czytać, idzie do
swej przyjaciółki. Nie chce jednakże, by
tamta wiedziała co jej ukochany Woj-
tuś pisze. Radzi sobie jednak i podczas
czytania listu... zatyka jej uszy.



Wikt ma za darmo

— Słyszałem, że masz dobre engage-
ment?
— Owszem, jestem głodomorem, popi-
sującym się w szklanej trumnie.
— Dobrze ci płacą?
— Nic nie płacą. Mam tylko darmo
wikt.

Młodzieniaszek prosi pewnego jegomo-
ścia o rękę córki.

— Ależ, panie! Jesteś zanadto mło-
dym — odpowiada ojciec.
— O, proszę pana, ja już mam po
dagrę.

— Jeżeli mam się podjąć pańskiej o-
brony, to musi mi pan powiedzieć szcze-
rą prawdę. Czy pan co zataił?

— Broń Boże, nic. Tylko miejsce, w
którym ukryłem skradzioną biżuterję.

Bebe wielkomocna
Endek faszerowany
Pepisanki (jaja mądrzejsze od kury)

Owoce: (z ogrodu sejmowego)
Gruszki z wierzby i figi budżetowe
Prostak z nadzieją (do chrzanu)
Butelka wyborowa (do nabijania wyborców)

Między literatami

— Czy twoja praca literacka dała ci
kiedy jakiegokolwiek korzyści?
— Owszem, raz zginął mi na pocztce
rękopis i wypłacono mi 50 złotych.

Czteroletni Jaś wraca rozpromieniony
do domu.

— Z czegoż się tak cieszysz, Jasiu? —
pyta mama.

Jaś odpowiada z dumą,
— Bo, proszę mamy, byłem z tatusiem
pielwsky laz w tym małym domku „dla
panów“.

— Chcę się z tobą zobaczyć w wiado-
mej sprawie w czwartek.

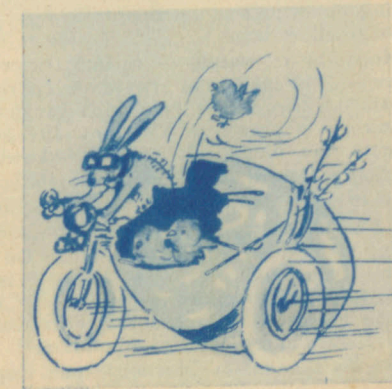
— Nie mogę. W czwartek jadę do A-
meryki.

— To może w piątek?

Nie był nigdy na końcu

Automobilista, zatrzymując się na
drodce, zapytuje przechodzącego wie-
śniaka:

— Stuchajcie, dokąd wiedzie ta droga
— Oj, panocku, tego ja nie wiem, bo
jeszcze nigdy na jej końcu nie byłem



Wyrównany rachunek

— Już z dziesięć razy prosiłem pana, ażebyś mi oddał pożyczone pieniądze.

— Dobrze, dobrze, ale ile razy ja musiałem pana prosić, zanim mi je pożyczyleś?

Dozorca do więźnia: Bardzo się dziwię, że pan siedzi w kryminale. Przecież pan pochodzi z takiej dobrej rodziny.

— No tak, ale tu nie mają na to żadnego względu.

Młoda małżonka: Wiesz, mężusiu, znowu mi się pieczeń przypaliła. Ogień był za silny!

— Znowu? Tyś powinna była wyjść zamąż za strażaka, a nie za urzędnika.

Po kuracji u Woronowa

Rys. Marczyński, Kraków



— Młodzieńcze! Jak ty wyglądasz? Gdzieś był tak długo?

— Byłem u Woronowa przedmiotem jego badań...

Z karykatur kinowych

Rys. Wik, Antwerpia



Adolf Menjou

Skuteczna kuracja

W pensjonacie podczas obiadu, podają befsztyki. Na talerzu leży kawałek mięsa, wysokości centymetra, obwodu 5-cio złotych. Wtem jeden z pensjonariuszów krzyczy:

— Na miłość boską, pomocy! ratunku!

Właścicielka pensjonatu wpada i zapytuje:

— Co się stało?

Gość, wskazując na talerz:

— Osłepłem. Wiem dobrze, że na talerzu przede mną leży mięso, ale, o zgrozo, nic na tem talerzu nie widzę!

Gospodyni nadrabia, jak może, miną. Na drugi dzień podają na obiad pieczeń. „Ślepy“ otrzymuje porcję na cały talerz, ale zato tak cieką, jak papier.

— No — powiada, uśmiechając się słodko-kwaśno gospodyni. — Czy pański wzrok poprawił się dzisiaj?

Gość patrzy w talerz i odpowiada:

— To jest wprost niewiarygodne! Poprawił się do tego stopnia, że widzę nawet talerz pod mięsem.

Między przyjaciółkami

— Och, mój narzeczony jest idealny! Zakochany we mnie na zabój, a w oczy patrzy mi ciągle, jak pies.

— Zauważyłam to — lecz cóż w tem dziwnego? Każdego pieska nęcą kości...

— Radziłem się dzisiaj lekarza na zanik pamięci.

— No i cóż lekarz?

— Zażądał z góry honorarjum.

— Powiedz mi, które zwierzęta są najbliższe i najwięcej przywiązane do człowieka?

— Pijawki! — proszę pana profesora.

Zapalony gracz

Rys. Piotrowski, Warszawa



Wielkahoc bilardzisty

— Ach, jakie śliczne ma pani nóżki!

— Czy rzeczywiście?

— Tak ładne, że należy załować, iż nie ma pani takich czterech.

TRAGEDJA INDYCZA

W Wielki Czwartek wieczorem u państwa Dziurdzikiewiczów. Małżonkowie mają mocno zafrasowane miny.

— Hm, może jeszcze jutro przysła... — powtarza-poraz setny pan Dziurdzikiewicz.

— Mocno w to wątpię — uparcie twierdzi pani Dziurdzikiewiczowa. — Od lat 10-ciu regularnie co roku w Wielki Czwartek dostawaliśmy od Naciągalskich indyka i od 10-ciu lat posyłał nam go w prezencie Kawkom. Już jest wieczór, a indyka jak nie ma, tak nie ma! Co sobie Kawkowie o nas pomyślą!

I państwo Dziurdzikiewiczowie zaszępilli się jeszcze mocniej. U państwa Kawków ta sama przynębiająca atmosfera.

Pan Kawka patrzy nerwowo na zegarek.

— Już 9-ta, a z indyka ani śladu! Od lat 10-ciu dostawaliśmy od Dziurdzikiewiczów w każdy Wielki Czwartek indyka i posyłał nam go Kopcikiewiczom. Należy im się to od nas za ich różne grzeczności. I co sobie teraz Kopcikiewiczze pomyślą! Czyżby Dziurdzikiewiczowie zapomnieli?!

— Nie, to skandal — piorunuje pan Kopcikiewicz. — Nieby-

wały skandal! Od lat 10-ciu w każdy Wielki Czwartek Kawkowie przysyłał nam indyka, z którego robiliśmy prezent Naciągalskim. Trudno, należy im się to. I wreszcie poraz pierwszy od lat 10-ciu indyka nie ma. Skandal!! Co sobie Naciągalscy o nas pomyślą!

Pani Naciągalska jest wściekła.

— Nie, co sobie ci Kopcikiewiczowie myślą! Co roku od lat 10-ciu przysyłał nam w Wielki Czwartek indyka. Już jest 10-ta a indyka nie ma. Ciekawam, co podam gościom w pierwszy dzień świąt!

— Co podasz? Naturalnie, że indyka — uspokajał małżonkę p. Naciągalski.

— Indyka? — A to jakim sposobem?

— Poprostu, tego indyka, którego co roku kupujemy dla Dziurdzikiewiczów, zatrzymałem dla nas. Nie ma głupich na takie ciężkie czasy robić prezenta. Tylko kombinowałem, że tego roku z indykiem od Kopcikiewiczów, będziemy mieli dwa.

RIDO.



— Doprawdy nie rozumiem, jak mogliśmy nosić te niemoralne, wyzywająco krótkie suknie...



Powracającego Marszałka witała flota w porcie gdynskim

Raport dla Marszałka

Po powrocie z Madery Marszałek Piłsudski zażądał, aby mu przedstawiono szczegółowy raport z tego wszystkiego, co się stało w kraju.

Raport ten wyglądał mniej więcej następująco:

Oświata. Rząd dawał, jak tylko mógł, szkołę opozycji. Minister Matuszewski uczył, jak szanować każdy grosz.

Finanse. Jest jeszcze dużo rzeczy do zastawienia, jak koleje losu, monopol rządzenia, sól w oku opozycji. Poza tem minister skarbu może wygrać na loterji. Zresztą, czy tylko pieniądze stanowią szczęście w życiu? Grunt — panie Marszałku, to zdrowie.

Komunikacja. Wprowadza się nowe błyskawiczne pociągi, jeżdzące po 130 km. na godzinę. Początkowo — dla próby przez parę lat — pociągi te puszczane będą na linii Londyn—Edynburg.

Roboty publiczne. Bezrobotnych zatrudnia się przy naprawie dróg i konstytucji. Mosty zgody popalone. Opozycja z braku kredytu moralnego nie odbudowuje ich.

Sprawy wojskowe. Przystosowanie cywilne w całej pełni. Każdy wojskowy nosi w tornistrze melonik. Operacje wojskowe udają się doskonale. Coraz to nowe oddziały odchodzą na z góry upatrzone w kraju stanowisko.

Nastroje w kraju. Ludność z olbrzymim zadowoleniem przyjęła pożyteczną inicjatywę rządu, który puścił na rynek nowe gatunki papierosów. Wszyscy oburzają się na nieczne intrygi opozycji, która własnym kosztem wystawiła w operze warszawskiej skandaliczną operę „Król kochanek“. Wszyscy się cieszą, że powiał pomyslny, zachodni „Wicher“.

WIELKANOCNY SEX-APPEAL

Moja narzeczona adoruje skręty kiełbasiane. Mego przyjaciela Munia nie oderwiesz od szynki. Jadzka, jego siostra, łukłaby ciągle jaja. Ja znowu jestem pies na baby. Swój do swego po swoje. Ja lubię baby. Już taki jestem, że moim ideałem jest koniecznie baba.

Bo wielkanocna baba jest właśnie taka baba, jaką baba być powinna. Mam sześć bab w moim pokoju. Spokojne, zrównoważone, przysiadły na obrusie i ani im przyjdzie do głowy obmawiać się, albo co gorsza, na mnie narzekać. Powaga i godność maluje się na ich kolorowych buziach. Pokażcie mi coś takiego u innych malowanych bab.

Zbliżam się do jednej z bab z poważnym zamiarem. Druga ani mrugnie, ani nawet nie pęka z zazdrości, nie żeby to miała w klocku, ale ponieważ jest zbyt dobrze wychowana. Jutro pójde na ul. Karmelicką i tam pokosztuję babę z innego haremu. Moje baby mi to napewno wybaczą. Zrobię jeszcze coś innego, słowo daję! Wróce do domu późną nocą, nastawiony pod kątem poprawy budżetu monopolowego i przyprowadzę z sobą inną babę. Jak się w takim wypadku zachowują baby normalne, to już wicie, nie tracę słów! A tymczasem moje baby ani mi nie zrobią awantury, ani nawet nie odwrócą się w momencie decydującym — może dlatego, żebym nie przypuszczał, iż one myślą, że robię coś kolidującego z przyzwoitością.

Albo szczypać. Ja wprawdzie nie lubię, żeby kto szczypał moją babę, ale ona sama to wcale się nie gniewa. Uszczypcie babę nie wielkanocną: „Ależ, mój panie, pan sobie pozwala, co to ma znaczyć!“ Oblej inną babę. Będzie ci to wymawiać jeszcze

w sądny dzień, chyba, że to będzie w śmigus. Tymczasem ta baba nawet lubi być oblewaną, np. alkoholem.

Wogóle można z babą robić, co się człowiekowi tylko podoba. Nigdy nie jest niedysponowana, nigdy ci samej siebie nie odmawia... Albo czy ci się zdarzyło, żeby komuś stanęła kością w gardle, albo wierciła dziurę w brzuchu? A przecież tak często w brzuchu się znajduje...

Zdarzają się wprawdzie baby twarde, sekaty, nieużyte, pokrzywione, rozmamane, rozlane, rozciapciane. Ale proszę, z nimi nie musisz przyjaciela żyć! Skosztowałeś... jesteś niezadowolony, możesz taką babę odesłać do tego, który ją zrobił, do cukiernika... Albo nie chcesz odsyłać, pokraj ją, porób z niej grzanki. Możesz tak ją wogóle krajać, jedynie dla własnej satysfakcji i nie ci za to nie będzie. A spróbuj tak zrobić z babą nie na Wielkanoc, ale np. w Zielone Święta. Przecież w każdym człowieku siedzi kawałek sadysty... Ile to razy masz ochotę to i owo babie oderznąć. Tak jedynie dla przyjemności... Ale co! Gotowi zaraz się dowiedzieć o tem w „Kurjerze“ i taka przyjemność się nie opłaca. Tymczasem taką babę wielkanocną można przypiekać i odnowić ten dawny, dobry zwyczaj traktowania bab ogniem, który tak często sprawiał radość naszym przodkom.

Zestarzeje ci się baba. Do śmietnika z nią. Ale jeżeli to wielkanocna, a! lizać paluszki, całują rączki! taki babsztyl, jak mówią ci, którzy się przez dłuższy czas opierali jej pokusom, jest na starość w środku wrzasku nieporównany.

Wogóle, jeżeli fizyczne cechy baby są rozmaite, to duchowa ich strona jest ponad wszelką krytykę:

Przedewszystkiem te baby wogóle nic nie mówią. TOMMY

W oczach gospodarza

Rns. A. Wasilewski, Kraków



Gość świąteczny

Niedwuznaczne zaproszenie

— Ach, jaka ta atmosfera wiosenna jest rozbrajająca! Gdybyś mnie pan teraz chciał pocałować panie Karolu, nawet nie mogłabym się bronić.

Ukarana ciekawość

— Dlaczego odeszłaś z ostatniej służby?
— A czy ja się pani pytam, dlaczego ostatnia służąca nie mogła u pani wytrzymać?

Pan Kaczodolski w warszawskiej rewi do swej połowicy:

— Popatrz-no stara, jak ci warszawiacy umią bujać. W programie piszą, że walc zatańczy primadonna z rozkoszną gracją, a przez cały czas na scenie widać tylko jedną kobietę.

— No, wreszcie znalazłem sposób, jak zmusić moją żonę, aby przestała trajkotać!

— No?
— Prosiłem ją, aby mi opowiadała tylko o sobie, pod pretekstem, że tylko to mnie interesuje.

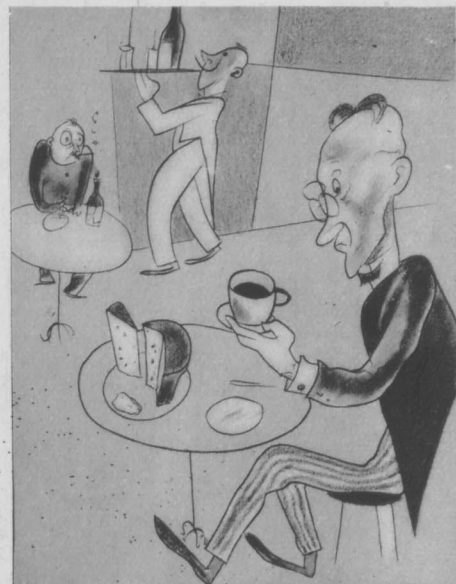
— Więc cóż z tego?
— Trzeciego dnia zabrakło jej już tematu.

Instruktor lotniczy ma wykład:

„Gdy grozi niebezpieczeństwo, wyskakuje się z samolotu za pomocą spadochronu. Zanim doliczy się do trzech, spadochron się otwiera i ląduje się lekko jak piórko. Jeżeli spadochron nie chce się otworzyć, to się go oddaje i otrzymuje się inny“.

Wielkanoc starego kawalera

Rys. Piotrowski, Warszawa



Ale — lura...

Nowe tango — „On nie wyjedzie już...“

Autor popularnego tanga: „On nie powróci już“, przystąpił ostatnio do pracy nad nową kompozycją p. t.: „On już wrócił i nigdy nie wyjedzie“...

PIERWSZY KONKURS „WRÓBLI na DACHU“

100 zł., 60 zł., 30 zł. — nagrody za najlepszy rysunek z dowcipem.

60 zł., 40 zł. i 20 zł. — nagrody za najlepszy dowcip.

Ćwir... ćwir...!

Redakcja „Wróbli na Dachy“ czyniąc zadość wielokrotnie wyrażanym życzeniom Czytelników, pragnąc ukrytym talentom dać możliwość wkroczenia na drogę oszłamiających karier i powodując się chęcią wspaniałego uprzyjemnienia Świąt — ogłasza niniejszym

pierwszy konkurs

Komu natura udzieliła poczucia dobrego humoru i pobogłosta-wiła radosnym dowcipem, niech staje

w szranki

Konkurs odbywać się będzie w dwóch częściach.

W pierwszej sęd konkursowy rozpatrywać będzie nadesłane rysunki (karykatury), zaopatrzone oczywiście oryginalnym i dowcipnym podpisem.

W części drugiej sęd konkursowy zagłębi się w rozczytywanie wyłącznie krótkich dowcipów prozowych, czy też wierszowanych. Zarówno rysunki, jak i dowcipy, mają być osnute na kanwie najaktualniejszych wydarzeń tygodnia.

Nagrody:

za rysunek z dowcipem:

I. nagroda 100 zł., II. nagroda 60 zł., III. nagroda 30 zł.

za dowcip tekstowy:

I. nagroda 60 zł., II. nagroda 40 zł., III. nagroda 20 zł.

Nagrodzone rysunki czy dowcipy stają się własnością Redakcji „Wróbli na Dachy“. Zarazem Redakcja zastrzega sobie prawo do reprodukcji rysunków, czy dowcipów nienagrodzonych, za które uiszczać będzie honorarja według zwyczajnych norm.

Sęd konkursowy

stanowią pp.: prof. Mieczysław Dąbrowski, Anatol Krakowiecki, Stefan Nowiński, Jan Stankiewicz, Antoni Wasilewski.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 11 kwietnia b. r.

Prace nadesłane od 12 kwietnia nie będą rozpatrywane.

Prace nadsyłać należy w kopertach, zaopatrzonych godłem. — Równocześnie dołączyć należy zapieczętowaną drugą kopertę, w której ma się znajdować nazwisko i adres autora.

Ćwir...! ćwir...!

A więc wszyscy ludzie dowcipu do pracy! Sława i grosiwo czeka na waszą inwencję! Malujcie i piszcie! Czyż nie będzie wam miło, kiedy wydrukujecie na swoich wizytówkach dopisek: „Laureat „Wróbli na Dachy““?

Ćwir...! ćwir...!

Dalsze konkursy.

Równocześnie Redakcja „Wróbli na Dachy“ zapowiada serię dalszych konkursów. Konkursy te będą rozpisane na temat maja, sportu, wakacji i lotnisk.

Do prac należy dołączyć kupon.

Prace bez kuponu rozpatrywane nie będą.

Rękopisów nie zwraca się.

wyciąć!

KUPON Nr. 1.

Konkurs „Wróbli na Dachy“



Kiedyż miłość się rozpęta
Jak nie w Wielkanocne święta?
Szumią brzozy — pachnie trawka
Słodko skrzypli każda ławka.

Czuć w powietrzu powiew wieszczcy,
A we wózku bachor wrzeszczy...
A nad wózkiem bocian wzlata
I klekoce — ta — ta — ta — ta...

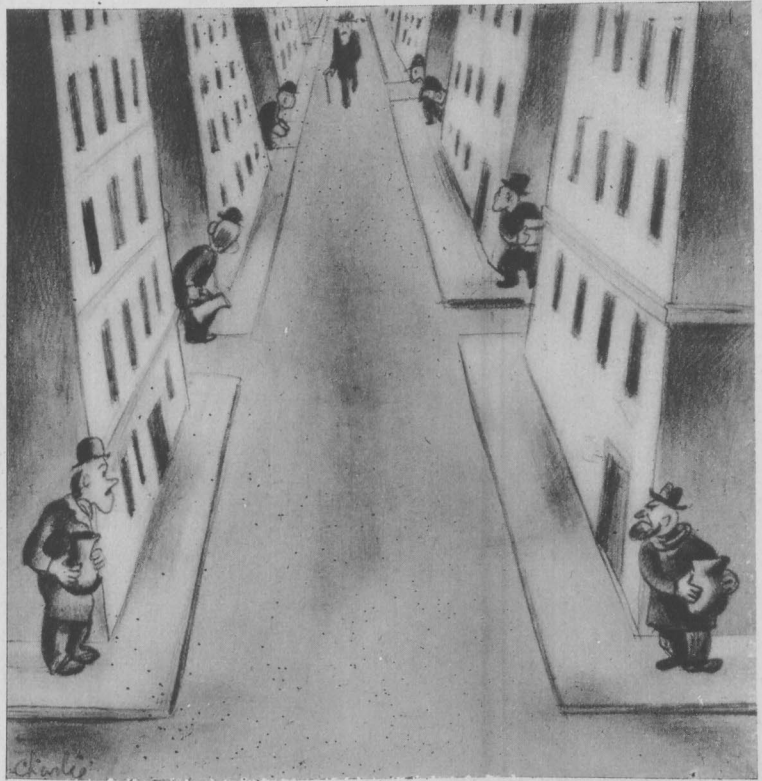
Bufet jest także pieśni godzien,
Wszakże i tu się sztuka kuli
Dla wszystkich, w święta i na codzien,
Kto mógłby się tu nie rozczulić!

Pod kryształowym lśni się kloszem
Mozajka barwna, błyskotliwa,
Gron szmaragdowych błyszczą kosze,
Topaz, czy rubin flasz przyzywa.

Tu znów poezja salaterek
Raduje nożdza — niebo w gębie,
Tam słońcem Tatr pieszczony serek,
Nie wierzysz? — połóż go na zębie.

A gdyś nasycił pierwsze głody,
Żywcem, lub „okiem“ brzuch przetykaj.
— Gdy jesteś goły... popij wody
I z powodzeniem ślinę tykaj.

M. Zielonek.



— Uwaga! pan egzekutor zbliża się...

Gdy nasi marynarze wracają

Ona: O ja nieszczęśliwa! Ile razy ty mnie zdradziłeś w tej podróży. Słyszałam przecież, że marynarze w każdym porcie mają inną dziewczynę.

On: Ale cóż znowu! Uspokój się, my przecież nie zamierzamy do wszystkich portów.

— Proszę wielmożnej pani, ja nie mogę porąbać tej wielkiej bryły węgla.

— Ależ, Marysiu, wyobraź sobie, że to jest talerz z serwisu gościnnego.

Tango sentymentalne

Rys. T. Waski, Warszawa



„Co nam zostało z tych lat...
pos. Niedziałkowski i Daszyński

Drobne ogłoszenia

Protesty sprzedam na makulaturę po bardzo niskiej cenie. Izidor Plajtman, ulica Wekslowa Nr. 7, tel. 00-35.

— Ta mała aktoreczka robi się sławna.
— Tak, jest na ustach wszystkich...

— Popatrz tylko, fen pan ma czarne włosy, a zupełnie siwe wąsy. Jak się to mogło stać?

— Bardzo prosto. Widocznie pan ten więcej pracuje dolną częścią głowy, aniżeli górną.

Dyrektor teatru prowincjonalnego występuje na scenę po pierwszym akcie przed kurtyną:

— Jeżeli szanowna publiczność się nie uspokoi, a śmiechy nadal trwać będą, to każę powtórzyć cały akt pierwszy od początku.

Żona lekarza: Ale ta nasza sąsiadka to jest najbezwstydniejsza kobieta, jaką znam!

— Cóż takiego zrobiła?

— Proszę sobie wyobrazić, wczoraj przychodzi do nas i pyta, czy może użyć naszego telefonu, bo musi zadzwonić po doktora! Podczas, gdy mój mąż od pół roku czeka na jakiegoś pacjenta.

Teraz już zapóźno

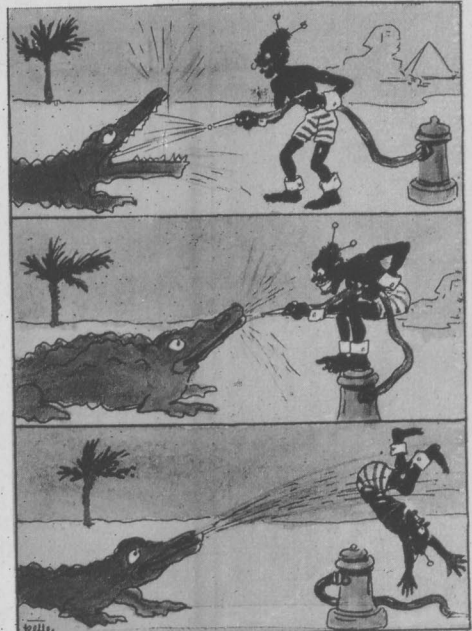
Mała Helusia zabawia się rozmową z swoim kuzynkiem, 6-letnim Tadzkiem.

— Ach, jaka szkoda, że nie urodziłam się chłopcem!

— O, Helusiu, teraz już zapóźno, żeby to naprawić. Powinnaś to była powiedzieć księdzu, zanim cię ochrzcił!

Śmigus nad Nilem

Rys. Keller, Warszawa



czyli zemsta krokodyla



Urządник z lombardu (zdumiony): — Cóż to?! Przysłiście państwo zastawić święcone?
 — Nie, panie; przysłiśmy je tylko spożyć naszym srebrem.